

Tadeusz Szubka

O fundamentalnym problemie metafizyki

Analiza i Egzystencja 10, 238-244

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ SZUBKA

O FUNDAMENTALNYM PROBLEMIE METAFIZYKI

Jacek Wojtysiak, „Dlaczego istnieje raczej coś niż nic?”. Analiza problemu w kontekście dyskusji we współczesnej filozofii analitycznej, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2008, ss. 479.

Monografia Jacka Wojtysiaka, cenionego polskiego filozofa młodszego pokolenia, o dużym dorobku naukowym, dydaktycznym i popularyzatorskim, poświęcona jest klasycznemu i niezwykle zagadkowemu pytaniu metafizycznemu, które przez niektórych myślicieli uważane jest za najważniejsze i najbardziej kluczowe w filozofii, a przez innych za wyraz lęków egzystencjalnych, kierujących filozofów w stronę niesprawdzalnych dywagacji i nieudolnych prób racjonalizacji przekonań religijnych. Autor książki należy niewątpliwie do tej pierwszej grupy, a jego celem w dwóch jej obszernych, zasadniczych rozdziałach jest szczegółowa analiza samego zagadnienia oraz ocena stanowisk przedstawianych jako jego rozwiązanie. Poprzedzone zostały one rozdziałem wstępnym, zawierającym zarys teorii pytań oraz – częściowo – teorii wyjaśniania.

Podtytuł (nieco barokowy) oraz wstęp wyraźnie określają obszar badawczy autora. Jest nim szeroko rozumiana filozofia analityczna ostatnich kilku dekad i znaczna większość tego, co w niej w tym okresie opublikowano na temat problemu zawartego w sformułowaniu „dlaczego istnieje raczej coś niż nic?”, pochodzącym pierwotnie od Gottfrieda Wilhelma Leibniza. Wojtysiak niewiele mówi o stosowanych przez siebie metodach, poza deklaracją, że posługuje się głównie szeroko pojętą analizą (od siebie dodałbym, że jest to analiza z upodobaniami do wykorzystywania standardowych środków logicznych i pewnej dozy symbolomanii). Zaznacza też, że „analiza będzie uzupełniania innymi operacjami, zwłaszcza eksperymentami myślowymi” (s. 12), aczkolwiek charakterystyka owych operacji jest niezwykle zdawkowa i daleka od odpowiedniej dla tego typu rozważań precyzji, gdyż nie bardzo wiadomo, czy opierają się one na działaniu wyobraźni, czy też na intelektualnej władzy pojmowania, i czy odwołując się do danych współczesnej kosmologii, mają zmierzać do wniosków o tym, co fizycznie możliwe lub konieczne, czy też o tym, co metafizycznie możliwe lub konieczne.

Rozdział pierwszy stanowi dobrze pomyślane wprowadzenie do problematyki rozprawy, a w szczególności do teorii pytań. Istniejące teorie pytań Wojtysiak dzieli na dwie grupy: (1) koncepcje językowe, czyli lingwistyczne, oraz (2) koncepcje niejęzykowe. Z pozoru podział ten nie powinien sprawiać żadnego kłopotu, lecz po dokładnym przyjrzeniu się umieszczonym tam koncepcjom okazuje się trudny do utrzymania. Z jednej strony nie bardzo wiadomo, dlaczego do językowych należą koncepcje imperatywne, w myśl których pytania są nakazami lub prośbami, a „*ich treścią jest domaganie się (życzenie uzyskania) pewnej informacji (odpowiedzi)*” (s. 23, podkr. – T.S.). Przecież domaganie się i życzenie uzyskania czegoś to kategorie psychologiczne, a nie językowe. Z drugiej strony, *prima facie* zaskakujące jest umieszczenie w stanowiskach niejęzykowych koncepcji mnogościowej, według której „pytanie jest klasą pewnych wyrażen językowych (zwłaszcza zdań – odpowiedzi lub założeń) lub bytem o podobnym statusie logicznym” (s. 24).

Podobnie problematyczne jest podane przez autora zestawienie odmian pytań jednorodnych. Na przykład, nie jest jasne, czym kierował się autor zaliczając jedne z nich do pytań o własności, a inne do pytań o stany rzeczy. Podane przez niego przykłady pytań: „co robi Jonasz?” oraz „dlaczego niektóre orzechy są puste?” nie sugerują bynajmniej, że to pierwsze jest pytaniem o własności, a to drugie o stan rzeczy. Ktoś, kto twierdził, że oba te pytania są pytaniami o stany rzeczy lub że to pierwsze jest pytaniem o stan rzeczy, a to drugie o pewną własność lub zespół własności brzmiałby równie wiarygodnie i na poparcie swego stanowiska mógłby przytoczyć rozmaite racje.

Akapit zawierający wstępną krytykę agnostycyzmu filozoficznego Milтона K. Munitza jest nieprzekonujący. Wojtysiak uważa, że stanowisko to jest nie do utrzymania, gdyż nawet dalekosiężne koncepcje metafizyczne można sprawdzać i porównywać „za pomocą takich kryteriów jak: spójność, prostota, moc eksplanacyjna, zgodność z danymi innych dziedzin poznania, generowanie użytecznych poznawczo hipotez” (s. 60). Bez wątpienia kryteria te odgrywają pewną rolę w wyborze koncepcji metafizycznych, lecz tego wyboru jednoznacznie nie wyznaczają, tj. nie są w stanie wyłonić z grona teorii metafizycznych tej jednej, która jest w całej pełni trafna. Ponadto, kryteria te dopuszczają bardzo wiele różnorodnych interpretacji. Dotyczy to w szczególności treściowo rozumianej spójności (której szczególnym przypadkiem jest zgodność z danymi innych dziedzin poznania), prostoty i mocy eksplanacyjnej. Jeśli zaś chodzi o takie mgliste wymogi, jak „generowanie użytecznych poznawczo hipotez”, to należałoby wpierr określić, o jaką dokładnie użyteczność chodzi i w jakim kontekście.

Wszystko to, co w obszernej rozprawie Wojtysiaka czytelnik dowiaduje się na temat wyjaśniania, nie wykracza poza poziom wstępnych ustaleń pojęciowych. Uważam, że zagadnieniu temu, nawet kosztem teorii pytań, która uchodzi za „polską

specjalność”, należało poświęcić w monografii znacznie więcej miejsca. Przede wszystkim warto byłoby zestawić przykłady standardowych wyjaśnień naukowych z wyjaśnieniami metafizycznymi, pokazując dokładnie ich podobieństwa i różnice. Pozwoliłoby to być może uniknąć autorowi mieszania porządku poznawczego z porządkiem bytowym, prowadzącego do umieszczania relacji wyjaśniania w obrębie ontologicznie rozumianych stanów rzeczy (wydaje się, że stany rzeczy jako takie mogą być częściami innych stanów rzeczy, mogą wywoływać inne stany rzeczy i być przez nie wywoływane, lecz same nie mogą innych wyjaśniać i być przez nie wyjaśniane; co najwyżej ujęte pojęciowo w ramach określonej teorii mogą być w odpowiednich wyjaśnieniach przywoływane). Być może lepiej przedstawiona zostałaby wówczas także natura ostatecznego wyjaśnienia, gdyż to, co proponuje Wojtyśiak nie odbiega od wizji ciągu następujących po sobie wyjaśnień, który z takich czy innych powodów musi mieć swój kres.

Rozdział drugi zawiera bardzo drobiazgową analizę tytułowego pytania monografii, określanego przez autora pytaniem Leibniza (PL³), gdyż to właśnie od tego nowożytnego myśliciela pochodzi jej najczęściej przywoływana wersja. Pytanie to zostało podzielone na cztery składniki: pozytywne twierdzenie egzystencjalne, negatywne twierdzenie egzystencjalne, funktor porównawczy oraz wskaźnik pytalności. Rozważone zostały bardzo skrupulatnie liczne interpretacje tych składników. Wynik tych ponad stu stron rozważań nie jest szczególnie imponujący. Czytelnik, który przez nie przebrnął, dowiadyuje się bowiem, że chodzi w tym wszystkim o ostateczne najlepsze wyjaśnienie faktu niepustości świata pojmowanego jako zbiór indywiduów. Krótko mówiąc, najtrafniejsza parafraza pytania Leibniza jest następująca: „dlaczego zbiór *S* jest niepusty raczej niż pusty?”. Dla kogoś przywiązanego do standardowej teoriomnościowej terminologii logicznej taka parafraza może świadczyć o dokonanyim postępie analitycznym. Dla kogoś jednak, kto zdaje sobie sprawę z ontologicznych kłopotów związanych z pojęciem zbioru oraz z trudnością nadania wszelkim kategoriom logicznym sensownej interpretacji ontologicznej, jest to postęp pozorny. Z podobnym umiarkowaniem i sceptycyzmem należy odnieść się do zapewnień Wojtyśiaka, że pojąwszy zdanie „istnieje coś” jako zdanie o niepustości odpowiedniego zbioru „możemy pominąć rozmaite problemy związane ze zdaniem egzystencjalnymi – wszystko, co nam zostaje, to określenie zbioru przedmiotów, który chcemy wziąć pod uwagę” (s. 128). Może z punktu widzenia formalnych zapisów w standardowej logice tak rzeczywiście jest, lecz nie z punktu

³ Warto przy tej okazji zauważyć, że Wojtyśiak ma nie tylko skłonność do symbolomani, lecz również do stosowania licznych skrótów, w których gąszczu czytelnik często się gubi. Z wielu z nich autor mógłby bez szkody dla jasności wywodów i objętości rozprawy zrezygnować.

widzenia analizy filozoficznej, gdyż eksplikując pojęcie niepustości, wcześniej lub później trzeba będzie się odwołać do pojęcia istnienia.

Aczkolwiek autor uraczył czytelnika blisko trzydziestoma interpretacjami zaimka „coś”, to bogactwo przywoływanych wątków nie zawsze idzie w tym wszystkim w parze z należąca precyzją merytoryczną i zatrzymaniem się na sprawach najważniejszych. Dotyczy to w szczególności koncepcji podstawowych indywiduów i rozumienia tego, co indywidualne. Wojtysiak w zasadzie nie wychodzi w tej materii poza twierdzenia w rodzaju: indywidua to przedmioty, które są nieorzeczalne i nieegzemplifikowalne; indywidua podstawowe to takie, które nie są niesamodzielne itd. Nie sięga też do właściwej literatury źródłowej w tym zakresie (choćby do prac P.F. Strawsona, który zagadnieniu temu poświęcił sporo miejsca w swej wcześniejszej i późniejszej twórczości). Ponadto w sposób nieco zaskakujący, zważywszy na etymologię i uzus językowy, odróżnia znaczenia synonimicznych słów „przedmiot” i „obiekt” (s. 93). Wspominając o tym, że substancje zwie się też konkretami lub obiektami, nie dodaje, że nie każdy konkret musi być substancją i *vice versa*.

Ostatni, najobszerniejszy rozdział monografii przedstawia stanowiska będące odpowiedziami na pytanie Leibniza. Autor proponuje własną, rozbudowaną typologię tych odpowiedzi, a następnie rozważa ich zalety i wady. Szczegółowo rozważa następujące stanowiska: agnostycyzm (pytanie Leibniza jest nierozstrzygalne), modalizm immanentny (racją istnienia świata pojętego jako niepusty zbiór jest jego status modalny), nomologizm (świat istnieje, ponieważ obowiązują takie a nie inne prawa i prawidłowości), kauzalizm immanentny (świat istnieje za sprawą przyczynowego oddziaływanie niektórych jego czynników wewnętrznych) oraz kauzalizm transcendentny (ostateczną racją istnienia świata jest byt konieczny znajdujący się poza nim). Wojtysiak nie występuje już w tym rozdziale wyłącznie jako bezstronny analityk, któremu wystarcza odpowiednia doza precyzji, lecz jako zwolennik jednego ze stanowisk, kauzalizmu transcendentnego (teizmu), którego wyższość nad innymi stara się z wigorem uzasadnić, chociaż w chwilach analitycznej trzeźwości stara się ów wigor nieco mitygować.

Podobnie jak we wcześniejszych partiach książki autor zdecydowanie krytykuje w tym rozdziale agnostycyzm, który uważa za stanowisko będące „nie tyle rezultatem dogłębnej analizy, ile efektem rezygnacji z jej przeprowadzenia” (s. 235). Niestety, w krytyce tej Wojtysiak posuwa się do wygłaszania pochopnych twierdzeń. Pisze na przykład: „Kto twierdzi, że nigdy nie można rozstrzygnąć danego problemu, zakłada, że zna w całości nasze ograniczenia poznawcze. Z kolei przypisywanie sobie znajomości prawdziwej i niezmiennej (ostatecznej) odpowiedzi na pytanie «co mogę wiedzieć?, a czego nie?» świadczyłoby z jednej strony o wysokiej epistemicznej samowiedzy, a z drugiej – o epistemicznym pesymizmie (kapitulantwie):

postęp poznawczy może się odbywać do pewnych granic, które są nieprzesuwalne” (s. 231). O tym, że tezy o nierozstrzygalności nie muszą występować w otocze tych założeń, a w szczególności nie muszą być wyrazem epistemicznego kapitulantwa, można się przekonać rozważając liczne nierozwikłane problemy dotyczące biegu minionych zdarzeń, po których nie pozostały żadne świadectwa oraz wszelkie teorie formalne zawierające arytmetykę liczb naturalnych, które – o czym wiadomo od lat trzydziestych XX wieku – są nierozstrzygalne. Tezy o nierozstrzygalności mogą zatem być wynikiem respektowania istotnych ograniczeń poznawczych, których z takich czy innych względów przekroczyć się nie da.

W swojej rozbudowanej typologii odpowiedzi na pytanie Leibniza Wojtysiak zdaje się nie uwzględniać poglądu minimalistycznego lub deflacyjnego. Jest to pogląd, który łączy wątki agnostyczne, gdyż kwestionuje możliwość rozstrzygnięcia maksymalistycznie i dramatycznie rozumianego pytania Leibniza, lecz nie przejawia tendencji mistycyzujących. W swojej ogólnej tendencji bliski jest też – by posłużyć się terminologią autora – kauzalizmowi immanentnemu, lecz z niechęcią odnosi się do wszelkich spekulacji o elementach pierwszych, metafizycznych „pętłach przyczynowych”, bytach przygodnych, które muszą mieć ostateczną „rację” swego istnienia w czymś, co nie jest przygodne itp. Na pytanie „dlaczego istnieje raczej coś niż nic?” zwolennicy takiego stanowiska odpowiadają bardzo krótko i banalnie „dlatego, że istnieje” i odcinają się od dalszego zgiełku metafizycznego na ten temat. Stanowisko takie może na pierwszy rzut oka wydać się filozoficznie mało satysfakcjonujące. Jednakże dzieje myśli filozoficznej dostarczają licznych przykładów tego, że w sprawach najbardziej podstawowych udzielane odpowiedzi są ostatecznie banalne (wystarczy w tym celu przyjrzeć się chociażby znanym uzasadnieniom obowiązywania prawa niesprzeczności). Parafrazując jedno z powiedzeń Ludwiga Wittgensteina, najtrudniejsze w filozofii nie jest dotarcie do początków, lecz zatrzymanie się tam i zaprzestanie dalszych poszukiwań. Jeśli tego nie zrobimy, będziemy generować rozmaite dylematy, zmuszać siebie i czytelników do wyboru między absurdem i tajemnicą (por. s. 428) oraz pokrzepiać się rozmaitymi pseudo-wyjaśnieniami. Rzecz jasna, każdy człowiek potrzebuje pokrzepienia i otuchy, lecz filozofia do tej roli nie najlepiej się nadaje.

Recenzowana monografia napisana jest prawie nienagannym językiem i dobrze zredagowana, aczkolwiek niektóre rozwiązania są zbyt formalistyczne (na przykład, zapewne czytelnik częściej wolałby mieć do czynienia z pełnym brzmieniem imion omawianych autorów, bez potrzeby sięgania do indeksu osobowego). Usterki, jakie zauważyłem w trakcie lektury są bardzo nieliczne. Oto one. Na s. 36 zamiast „Trzęseiki” powinno być „Trzęsicki”. Odniesienie na s. 62 do pracy Woleńskiego [2004, s. 249] jest nieprecyzyjne; najprawdopodobniej powinno być 2004a. Analogiczna

uwaga dotyczy odniesień na s. 171, 389 i 393, gdzie z kolei powinno być Woleński 2004b. W przypisie na s. 94 autor wspomina o teorii tropów „zainicjowanej przez D.C. Williamsa i K. Campbell”. Sugeruje to, że Campbell jest kobietą, co niestety mija się z faktycznym stanem rzeczy. Owym filozofem jest osoba płci męskiej: Keith Campbell z Australii. Na s. 96 popełniony został częsty pojawiający się błąd dotyczący imion Quine’a; podane są trzy inicjały W.V.O., a powinny być tylko dwa: W.V. Wiąże się to z tym, że pierwsze imię Quine’a to Willard, natomiast Van Orman jest nazwiskiem panięńskim matki Quine’a, funkcjonującym jako drugie imię (tego rodzaju wykorzystywanie nazwisk jest dosyć często spotykane w krajach anglosaskich). Ponieważ jest to *jedno* imię, chociaż pisane rozdzielnie, właściwym jego skrótem jest V., a nie V. O. Warto dodać, że Quine konsekwentnie posługiwał się w swoich publikacjach i korespondencji inicjałami W.V. Wspominając o współczesnych ujęciach zdroworoządkowej koncepcji substancji-indywiduum, autor powinien odwołać się obok Strawsona (lub zamiast niego) do Davida Wigginsa (s. 274, przyp. 72). Uwzględnianie internetowej wersji książki Basa van Fraassena, udostępnionej w ramach bazy Oxford Scholarship Online, jako osobnego wydania jest przejawem nadmiernej skrupulatności (s. 33, 34, 42, 48, 67, 71, 189, 190, 191, 389, 465). Wersja ta jest bowiem dokładnym powtórzeniem pierwodruku papierowego. Podobnie ma się rzecz z odnotowywaniem roku wprowadzenia do obiegu książek w taniej wersji broszurowej, które zostały wydane pierwotnie w oprawie twardej. Jeżeli wprowadzenia tego dokonuje się bez istotnych poprawek w tekście i zmiany paginacji, rok ten jest zwykle pomijany. Uwaga ta dotyczy na przykład książki B. Rundle’a z 2004 roku (s. 461).

Niektórych czytelników może nieco razić hybrydowa pisownia i odmiana łacińskich terminów: *explanandum*, *explanans*, *explikans* itd. Być może jest to dopuszczalne, lecz osobiście wolałbym, aby konsekwentnie trzymać się łacińskiej pisowni i łacińskiej odmiany albo posługiwać się spolszczonymi wersjami tych terminów po polsku odmienianymi. Nie do końca jestem przekonany, że tłumaczenie często stosowanego wyrażenia *a brute fact* jako „surowy fakt” jest najtrafniejsze. Po pierwsze, jest ono filologicznie niedokładne, gdyż odpowiednikiem słowa „surowy” w języku angielskim jest *raw*. W terminologii filozoficznej spotyka się go przede wszystkim w zwrocie *raw feels*, oznaczającym surowe, teoretycznie nieopracowane doznania. Po drugie, sformułowanie „surowy fakt” zdaje się sugerować, że należy coś z owym faktem zrobić, jakoś go teoretycznie „ugotować”, „zakonserwować” itp. Tymczasem angielskie wyrażenie *a brute fact* raczej nie niesie ze sobą takich skojarzeń. Sugeruje jedynie, że jest to fakt, który należy przyjąć, czyli po prostu fakt, fakt zastany lub niezbity, coś, czego nie można zakwestionować, nawet jeśli

jest to dla nas z takich czy innych powodów niewygodne lub trudne do zadowalającego wyjaśnienia⁴.

W recenzji monografii Jacka Wojtysiaka skupiłem się przede wszystkim – jak to jest w zwyczaju filozofów – na kwestiach dyskusyjnych, zwracając uwagę na pominięte perspektywy badawcze i wątpliwe rozróżnienia oraz wyliczając niektóre usterki i niedociągnięcia. Zważywszy jednak na rozmach całego przedsięwzięcia teoretycznego autora, na ogrom wykorzystanej literatury, na duże zdolności analityczne oraz umiejętność porządkowania i wiązania rozmaitych wątków, do recenzowanej monografii nie można nie odnieść się z uznaniem i podziwem. Z pewnością stanowi ona znaczny wkład do najnowszej filozofii polskiej i w jej ramach będzie jedną z ważniejszych prac ontologicznych obecnej dekady.

⁴ Poczyniwszy tę uwagę, należy tytułem oddania sprawiedliwości autorowi odnotować, że zdaje on sobie sprawę z trudności adekwatnego przekładu tego idiomatycznego wyrażenia anglosaskiej terminologii filozoficznej (s. 327, przyp. 141). Wolalbym jednak, aby pisząc o kontekście pojawienia się tego wyrażenia w filozofii, nie odwoływał się *expressis verbis* do nie zawsze rzetelnej internetowej Wikipedii, lecz sięgnął do prac źródłowych w tym zakresie, w tym do artykułu G.E.M. Anscombe i książek Johna R. Searle'a, a także do słowników i encyklopedii filozoficznych, będących w powszechnym obiegu, tym bardziej że hasło dotyczące terminu *brute fact* znajduje się m.in. [w:] S. Blackburn, *The Oxford Dictionary of Philosophy*, Oxford: Oxford University Press 1994, s. 50 [*Oksfordzki słownik filozoficzny*, przeł. C. Cieśliński i in., Warszawa: Książka i Wiedza 1997, s. 247, gdzie termin ten przełożony jest jako „nagi (surowy) fakt”] oraz T. Honderich (ed.), *The Oxford Companion to Philosophy*, Oxford: Oxford University Press 1995, s. 106 [*Encyklopedia filozofii*, przeł. J. Łoziński, t. 2, Poznań: Zysk i S-ka 1999, s. 597; *brute fact* jest w tym tłumaczeniu „nagim faktem”].